

János Kornai

Doktorem Honoris Causa UE w Krakowie



19 czerwca odbyła się uroczystość nadania

tytułu doktora *honoris causa*

Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

znanemu węgierskiemu ekonomiście

– profesorowi Jánosowi Kornaiowi.

Profesor został uhonorowany tym zaszczytnym tytułem „za wielki wkład, jaki jego koncepcje teoretyczne i analizy wniosły w zrozumienie systemowych słabości gospodarki socjalistycznej oraz w przygotowanie i przeprowadzenie jej transformacji”.

– Zgodnie ze swym statutem Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie nadaje tytuł doktora *honoris causa* osobie o wybitnych osiągnięciach naukowych, artystycznych lub publicznych, będącej powszechnie uznanym autorytetem, a jednocześnie o nieposzlakowanej postawie moralnej. Społeczność akademicka Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, nadając tytuł doktora *honoris causa* konkretnej osobie jednocześnie określa się sama, bo wybór kandydata akcentuje wartości dla nas najważniejsze, które trzeba nie tylko pielęgnować i chronić, ale także rozwijać – powiedział prof. dr hab. Ryszard Borowiecki, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

– Profesor János Kornai to człowiek i uczony, który swoimi pracami, analizami i koncepcjami teoretycznymi wywarł ogromny wpływ na zrozumienie systemowych słabości gospodarki socjalistycznej i wybitnie przyczynił się do jej transformacji – powiedział prof. dr hab. Jerzy Hausner w swojej laudacji promotorskiej.

János Kornai jest obecnie Allie S. Freed Professor of Economics Emeritus na Uniwersytecie Harvarda. W latach 1992–2002 pracował w Collegium Budapest, a od października 2002 roku jest emerytowanym pracownikiem tej uczelni.

Praca doktorska J. Kornai, zatytułowana *Overcentralization*, napisana przed rewolucją węgierską 1956 roku, a opublikowana w 1959 roku przez Oxford University Press, była pierwszą krytyczną książką na temat gospodarki nakazowej, napisaną przez „człowieka stamtąd”, czyli obywatela państwa komunistycznego. W okresie późniejszym, nie uczestnicząc w jałowych debatach na temat teoretycznego potencjału socjalizmu, J. Kornai zmienił optykę zainteresowań badawczych, koncentrując się na pozytywnej, opartej na faktach i wysoce krytycznej analizie istniejącego systemu komunistycznego. Jego najbardziej uznaną pracą na ten temat jest *The Economics of Shortage*, w której dowodzi, że chroniczne niedostatki nie wynikają z błędnego planowania bądź niewłaściwych cen, lecz z systemowego, a więc nieuchronnego sposobu funkcjonowania tradycyjnego, „klasycznego” systemu komunistycznego. Książka została przetłumaczona na wiele języków, a jej sprzedaż tylko w Chinach osiągnęła poziom ponad stu tysięcy egzemplarzy. Podsumowaniem jego teorii na temat socjalizmu jest praca pt. *The Socialist System*.

Wydarzenia ostatniej dekady spowodowały zwrot w jego zainteresowaniach badawczych. W 1989 roku opublikował *The Road to a Free Economy*, pierwszą książkę nakreślającą zadania okresu transformacji. Książka ukazała się w siedemnastu językach, zarówno na Wschodzie, jak i w krajach zachodnich. J. Kornai jest autorem kilku analiz na temat kluczowych problemów okresu przejściowego – prywatyzacji, makrostabilizacji oraz reform państwa opiekuńczego.

János Kornai pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Ekonometrycznego, prezesa Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego, jak również prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomicznego. Jest członkiem Węgierskiej Akademii Nauk oraz pięciu innych akademii. Jest doktorem *honoris causa* kilku prestiżowych uniwersytetów. W uznaniu osiągnięć naukowych otrzymał najwyższe odznaczenia węgierskie. Jest również laureatem odznaczeń zagranicznych, m.in. Nagrody Seidmana (USA) i Nagrody Humboldta (Niemcy). Został także odznaczony Orderem Legii Honorowej.

Warto wspomnieć o kontaktach prof. Kornai z „Nowym Życiem Gospodarczym”. W opublikowanych właśnie w Polsce wspomnieniach pt. „Siła idei. Zapiski z intelektualnej podróży” znajdujemy fragment: „Dysertację, która później miała zostać opublikowana pod tytułem *«Nadmierna centralizacja w administrowaniu gospodarką»* napisałem w latach 1955–1956. Poza Węgrami tylko w jednym kraju komunistycznej Europy Wschodniej wydrukowano jej recenzję (i to nie wydania angielskiego, lecz oryginalnej węgierskiej edycji) – w Polsce. Do dziś nie wiem, kto był autorem ukrywającym się za inicjałami J. W. – tekstu, który ukazał się w *«Życiu Gospodarczym»* z 26 maja 1957 roku: *«Książka Kornai przynosi kliniczny obraz schorzeń (...) w zarządzaniu gospodarką. Dykredytowanie fetyszów, rzetelna analiza ekonomiczna i polityczna stanowi o wartości pracy Kornai, również dla czytelników w innych krajach»*. Wówczas po raz pierwszy doświadczyłem intelektualnej wspólnoty polskich i węgierskich naukowców odczuwających poszukiwanie prawdy.”

Dwukrotnie publikowaliśmy na naszych łamach obszernie opracowania prof. Kornai. W 2004 r. (nr 19 z 10 października) ukazało się studium pt. „Doświadczenia z postsocjalistycznej transformacji”, a w 2007 r. (nr 1 z 14 stycznia) ukazała się analiza prof. Kornai pt. „Wielka transformacja – sukces i rozczarowanie”.

Dole i niedole badacza

JÁNOS KORNAI

Nadanie mi tytułu doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie uważam za wyjątkowe wyróżnienie. Jestem tym wzruszony i napełnia mnie poczucie radości, które przypomina to, co czuje rolnik, zbierając plon. Posłużę się tą metaforą, muszę jednak dodać, że przyjemność w czasie żniw jest poprzedzona ciężką pracą w czasie orki i siewu oraz bezustanną troską o to, czy zbiory nie zostaną zniszczone przez gradobicie lub nawałnicę. I w niektórych latach tak się dzieje, że mozolna praca nie wydaje owoców, a rolnik nie doczeka się szczęśliwego momentu żniw.

Pozwólcie, że przejdę od tej metafory do mojego własnego życia i powiem coś o badaniach naukowych, a nie o uprawie ziemi. Skorzystam z szansy, jaką daje mi uroczystość nadania mi tytułu doktora *honoris causa*, aby wygłosić kilka osobistych uwag o dolach i niedolach towarzyszących pracy badacza takiego jak ja.

Badania

Napotkanie problemu, który wymaga rozwiązania, to zawsze wielka radość. Jestem podekscytowany nie tylko w czasie, gdy staram się rozwiązać łamigłówkę, ale również poprzez samo uświadomienie sobie, że takiej łamigłówce muszę stawić czoło. Nie mogę tutaj generalizować na temat doświadczeń innych, ale jeśli chodzi o mnie, to nie zawsze wiem na początku projektu badawczego, co dokładnie chcę zbadać. Nie posuwam się w kierunku dobrze zdefiniowanego celu i byłbym w kłopot, gdybym ubiegając się o fundusze z UE, musiał określić z góry, jakie dokładnie zadanie podejmuję się wykonać. Kiedy z żoną przybyliśmy w 1975 roku do Sztokholmu, gdzie zostaliśmy zaproszeni na rok, dużo dyskutowaliśmy nad tym, jak ten rok powinniśmy wykorzystać. Było to

kilka lat po publikacji mojej książki *Anti-Equilibrium* i z początku myślałem, że mógłbym napisać „Anti-Equilibrium Rewizja”. Moim zadaniem jednak było wygłoszenie serii wykładów o funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej dla doktorantów na Uniwersytecie w Sztokholmie. Nakłoniono mnie, bym nakreślił wszechstronny obraz tego, jak funkcjonuje gospodarka socjalistyczna. W tym czasie zdecydowałem, że syndrom niedoboru będzie stanowić żelazną ramę, do której mógłbym zastosować inne moje pomysły. Porównanie to nie jest wymuszone. Architekt projektujący wygląd i wewnętrzną strukturę budynku może odczuwać radość podobną do mojej, kiedy rysunki tego budynku zaczynają wyłaniać się z wielu szkiców, ukazując budynek jako całość. Moja żona często wspomina, jak wołałem do niej, przekrzykując odgłosy maszyny do pisania (bo działało się to przed erą komputerów osobistych): „Nie wiem, jakie będzie zakończenie tej historii, ale już czuję, że postęp jest tak szybki i prosty, jak lot strzały”. To naprawdę były chwile radości.

Ludzie często wspominają okrzyk Archimedesesa „Eureka!” – Znalazłem! Uczucie to nie jest zarezerwowane dla nieśmiertelnych w nauce, takich jak Archimedes. Jest ono odczuwane również przez badaczy naszego pokroju.

Jestem szczęśliwy, mogąc powiedzieć, że ten moment w Sztokholmie nie był moim jedynym doświadczeniem tego rodzaju. Podczas pobytu w Helsinkach napisałem pierwszą część mojej książki *The Socialist System*. W moim odczuciu najważniejszy jest w niej ten rozdział, który wyjaśnia łańcuch nieformalnych powiązań, łączący różnorodne sfery systemu socjalistycznego, i sugeruje, jak dalece mogą być one postrzegane jako decydujące elementy w strukturze politycznej i ideologii. Spacerowaliśmy w pełnym słońcu po skansenie na jednej z wysp, gdy mój umysł napełnił się wyobrażeniem mozaik. Usiad-

łem i szybko zanotowałem moje spostrzeżenia. Są to chwile godnej pozazdroszczenia szczęśliwości w życiu naukowca.

Nikt jednak nie powinien sądzić, że miesiące i lata każdego projektu badawczego składają się jedynie z takich szczęśliwych chwil. Większość czasu, spojrzmy prawdzie w oczy, spędza się na mozolnej pracy. Nikt w naszej pracy nie może być Picassem, wykonującym w ciągu kilku chwil na kawałku papieru szkic, który inni uważają za dzieło geniusza. My musimy zmagać się z monotonią, całymi dniami, miesiącami i latami, bez końca. Musimy czytać olbrzymią ilość specjalistycznej literatury, aby zapoznać się z wcześniejszymi pracami, a także z konkluzjami, do których doszli rywalizujący z nami badacze. Musimy gromadzić i przetwarzać dane, dokonywać obliczeń i przygotowywać wykresy. A gdy już dojdziemy do etapu pisania pracy, musimy wyważyć każde słowo i raz po raz nanosić poprawki. Nie da się zaprzeczyć, że to wiąże się raczej z cierpieniem niż z przyjemnością. Ażeby osiągać wyniki, potrzebne jest coś więcej niż tylko wnikliwość, intuicja czy umiejętności analityczne. Niezbędna jest także cierpliwość lub *Sitzfleisch*, jak nazywają to Niemcy. Chce się podskoczyć i zrobić coś innego, a ona przejmie samokontrolę i każe wrócić do książek i komputera.

W sali tortur badacza można znaleźć wiele instrumentów. Takim bezlitosnym instrumentem jest niepowodzenie w badaniach. Po długotrwałych zmaganiach zdajesz sobie sprawę, że pobiłdziłeś w ślepych zaułku, który prowadzi donikąd. Jedno z moich doświadczeń wielkiej porażki dotyczy Polski. Często przytaczany model socjalizmu autorstwa Oskara Langego potwierdza, że po spełnieniu pewnych warunków, socjalizm rynkowy jest równie wydajny jak kapitalizm rynkowy. Nie zgadzałem się z tymi konkluzjami na Węgrzech z lat 60. ub.w. Byłem prawie pewny, że socjalizm rynkowy nie spełni swoich obietnic w rzeczywistości, oczywiście dlatego, że niektóre z założeń Langego miały sens tylko na stronach czasopisma, a nie w warunkach rzeczywistych. A zatem, wraz z matematykami i informatykami przystąpiliśmy do opracowania modelu symulacji, który miał przedstawiać dynamiczny system ekonomiczny, podobny do modelu

socjalizmu według Langego. Chcieliśmy wbudować w niego te relacje, które odpowiadałyby tarciom obecnym w prawdziwych systemach, takie jak sztywność cen czy wypaczenia informacji. Podążaliśmy, kierując się instynktem, w stronę zbliżenia tego modelu do rzeczywistości na tyle, na ile to tylko możliwe, lecz to powodowało coraz większe komplikacje. Wszelkie próby wprowadzające poprawki kończyły się niepowodzeniem. Spędziliśmy nad tym tygodnie i miesiące. Być może, inny zespół, bardziej pomysłowy od naszego, odniósłby sukces. My musieliśmy jednak przyznać się do porażki i w końcu zarzucić plan.

Kluczową kwestią w *Anti-Equilibrium* oraz w *The Economics of Shortage* było to, że aktorzy po obu stronach rynku nie są jednakowo silni. Albo jeden, albo drugi jest silniejszy – mamy do czynienia z rynkiem kupujących lub rynkiem sprzedających. Jedną z głównych cech typowych dla alternatywnych systemów ekonomicznych – kapitalizmu lub socjalizmu – jest kierunek, w którym waga jest permanentnie przechylona: ogólna względna przewaga kupujących lub sprzedających.

Wielu ludzi skłonnych jest przyznać, że w tym założeniu jest prawda. Niestety, mnie nie udało się stworzyć modelu matematycznego adekwatnego do tego problemu. Szukałem pomocy u innych, lepszych projektantów modeli, lecz do tego zadania nie zdołałem znaleźć prawdziwego partnera intelektualnego. Wiedziałem, że mam do powiedzenia coś bardzo ważnego, ale nie potrafiłem się wyrazić wystarczająco dobrze. Podobnego odczucia może doświadczyć poeta, który nie potrafi wyrazić w słowach swoich emocji, lub kompozytor, któremu nie udaje się zapisać muzyki, którą słyszy w swej głowie. Mam powracający zły sen, że podczas wielkiej konferencji stoję na mównicy i nie jestem w stanie wykrztusić ani jednego słowa. Psycholodzy powiedzieliby, że to typowy koszmar senny. Nieraz już zdarzyło się, że nie udało mi się wyrazić adekwatnie swoich myśli. Jest to jedna z najgorszych udręk w życiu badacza.

Publikowanie

Podążajmy dalej. Badanie zostało zakończone. Następnym etapem jest jego publikacja. Gdy twoja praca jest wydawana, a wydrukowany arty-

kuł lub książkę masz w ręce, towarzyszy temu poczucie dumy i radości. Autor świeżo wydanej pracy ma coś z radości odczuwanej przez matkę, która urodziła dziecko. Lecz są również wcześniejsze etapy, a te niełatwo wytrzymać.

Pozwólcie, że wspomnę najpierw okres historyczny, w którym my, autorzy, byliśmy poddani politycznym naciskom ze strony reżimu komunistycznego. Ci, których przesłanie zawierało treść polityczną, stawali przed trudnym dylematem: jakie forum publikacji powinni wybrać? Im bardziej krytyczna była ich praca i im bardziej zagłębiała się w fundamentalne atrybuty systemu socjalistycznego, tym poważniejszy był ten dylemat. Jeśli mieli zamiar powiedzieć wszystko, mogli korzystać jedynie z nielegalnych kanałów publikacji. Jeśli się na to zdecydowali, narażali na prześladowania nie tylko siebie, ale być może również czytelników. Oczywiście, każda taka nielegalna publikacja docierała do stosunkowo niewielkiej liczby czytelników, a nielegalne wykłady „podziemnego uniwersytetu” gromadziły stosunkowo niewielu słuchaczy. W dodatku towarzyszyły temu próby nękania, a nawet uwięzienia oraz ogólne poczucie izolacji.

Alternatywą, którą wybrałem w latach represji, były opracowania pisane w legalnym obiegu. Oznaczało to jednak stosowanie autocenzury, aby spełnić wymogi prawne. Zawsze nalegałem, żeby pisać tylko prawdę, ale musiałem pogodzić się z tym, że nie mogłem pisać całej prawdy, jeśli chciałem, aby moja praca została oficjalnie wydana. W późnych latach 70. i wczesnych 80. powstrzymywałem się od stwierdzenia w *The Economics of Shortage*, że ostateczne wyjaśnienie dysfunkcyjnych atrybutów systemu socjalistycznego tkwi w strukturze politycznej, autokracji partii komunistycznej oraz politycznej aktywności i systemie instytucjonalnym, nakreślonym przez oficjalną ideologię marksistowsko-leninowską.

Autocenzura to poniżająca męczarnia. Jedynym pocieszeniem jest to, że za jej cenę można wielu ludziom włożyć do ręki trochę niekwestionowanej prawdy. *The Economics of Shortage* przeczytało kilkadziesiąt tysięcy ludzi w Europie Wschodniej, a w Chinach sprzedano sto tysięcy egzemplarzy. Czy to było pocieszające?

I tak, i nie. Bardzo przyjemnie jest spotykać co jakiś czas ludzi w Chinach, Rosji, czy tu, w Polsce, którzy mówią mi, że ta książka otworzyła im oczy. Pozostaje jednak bolączka na myśl o tym, ile z tego, co chciałem powiedzieć, musiałem zostawić dla siebie, w czasie gdy pisałem tę książkę.

Dla pełni obrazu pozwólcie, że dodam, iż z autocenzurą związane jest bardzo szczególne poczucie przyjemności. Jaki sposób był najlepszy, aby chytrze uniknąć cenzorów, redaktorów o sokolim wzroku czy czujnych sekretarzy w partyjnych siedzibach? Jak mógłbym przemycić informację między wierszami? Jak mogłem napisać dwadzieścia dwa rozdziały *The Economics of Shortage*, tak aby spostrzegawczy czytelnik mógł natychmiast odgadnąć treść brakujących rozdziałów dwudziestego trzeciego oraz dwudziestego czwartego? Zabawa w kotka i myszkę daje radość intelektualną, uczucie dobrze znane pisarzom, poetom czy badaczom społecznym pracującym w warunkach różnorodnych dyktatur.

Zmiana systemu w latach 1989–1990 przyniosła wyzwolenie intelektualne, pierwsze doświadczenie radości z wolnego słowa. Radości tej nie mogą docenić koledzy z Zachodu; dla nich to stan naturalny. Dla nas, mieszkańców Europy Wschodniej, nie jest to wcale oczywiste. Tylko ci, którzy mieszkali w cieniu muru berlińskiego, cenzury i autocenzury, mogli docenić jego upadek.

Nawet obecnie radość z wolności słowa jest zmacona. Dla ekonomistów-badaczy jest ona często zawężona przez ograniczone interpretacje narzucone przez ekonomię głównego nurtu. Naprawdę wybitne postacie, tej produktywniej szkoły myśli, ludzie tacy jak Arrow czy Samuelson, nigdy nie dążyli do wprowadzenia monopolu myśli. Wprost przeciwnie, oni zachęcali tych, którzy wychodzili z nowymi, nieortodoksyjnymi ideami. Niestety, przeciętni lub uprzedzeni ekonomiści często tworzą przeszkody, utrudniając publikację pracy, która wykracza poza główny nurt. Zazwyczaj określam się jako ktoś, kto jedną nogą stoi w nurcie głównym, a drugą wykracza poza niego. Moje prace były odrzucane przez anonimowych recenzentów, czasem towarzyszyły temu kazania pełne arogancji. Czasem recenzent lub wydawca próbowali narzucić mi

swoje własne pomysły, proponując „warunkową akceptację” pracy; zrób, co każą, a wtedy opublikują twój artykuł, w przeciwnym razie tego nie zrobią. Nigdy im się nie kłaniałem, w takim przypadku, wolałem poszukać innego czasopisma, które zajęłoby się publikacją. Jednakże nie można zaprzeczyć, że takie ograniczenie niezależności autorskiej jest żenujące, a nawet poniżające. Jeśli chodzi o mnie, to mój status nie jest już uzależniony od liczby publikacji. Otrzymałem posadę profesora z prawem

ne momenty w życiu badacza. Z mojego doświadczenia wynika, że są również komentarze innego rodzaju, wyrażające lekceważenie („Wiedzieliśmy to”) lub zwątpienie („Do czego to się przyda”). Ale te i tak są lepsze od komentarzy osób, które źle rozumieją, co się do nich mówi, lub przekraczając znaczenie w sposób mniej lub bardziej świadomy.

Takie niechętnie, czasem prowokacyjne, a nawet złośliwe komentarze pojawiały się stale wraz z osiąganymi sukcesami – na etapie, kiedy autor

adresem własnej pracy. Można jednakże odczuwać domieszkę dumy z tego powodu, że napisaliśmy coś, co trochę ludzi „poruszyło”. Na początku lat 90. ub.w. wprowadziłem termin „niedojrzałe państwo opiekuńcze”, i do tej pory, ku mojej radości, odnoszono się do niego kilkaset razy. Ale odczuwam przykrość, kiedy socjolog z Węgier, z którym przyjaźniłem się kilkadziesiąt lat, nie życzy sobie rozmowy, a nawet nie odpowiada na powitanie tylko z tego powodu, że uważa moją krytykę nadmiernych wydatków publicznych w stosunku do poziomu rozwoju gospodarczego danego kraju za cios nożem w plecy ludzkości i współczesnej cywilizacji.

Ekonomiści, którzy wychodzą poza ciasno zdefiniowane życie akademickie, wkraczając w obszary na styku nauki i polityki, napotykają na swej drodze zarówno sukcesy, jak i porażki, dole i niedole. Jeśli widzą, że ich rady są przyjmowane, odczuwają radość, ale przewyższają chwile goryczy, kiedy widzą, że są one ignorowane. W ostatnich kilku latach miałem do czynienia z obiema sytuacjami, często z trudem rozróżniając radość z sukcesu dzieła od smutku, że praca została zignorowana albo zaatakowana.

Ale powróćmy z pogranicza nauki i polityki do życia akademickiego. Stopień radości czy smutku uzależniony jest nie tylko od rzeczywiście wywartego wpływu, ale również od poziomu wpływu, jaki badacz spodziewał się wywrzeć. Poczucie radości oraz poczucie smutku zależy od różnicy pomiędzy aspiracjami a rzeczywistymi rezultatami. Pozwólcie państwu, że dodam tutaj kilka osobistych uwag.

Kiedy próbuję oceniać moją pracę z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że ważne jest, aby wziąć pod uwagę nie tylko pojedyncze teoretyczne twierdzenia czy relacje, ale również nastawienie oraz metodologię przyjętą do rozważenia zagadnienia. Takie podejście nazwałem w jednej z moich prac „podejściem wzorcowym”. Otrzymałem bardzo wiele pozytywnych recenzji mojej książki *The Socialist System* (ważne punkty po stronie radości), ale te pozytywne oceny ograniczały się zazwyczaj do sposobu, w jaki moja praca przyczyniła się do rozumienia systemu socjalistycznego. Moje wcześniejsze aspiracje wiązały się z tym, by metodologia tej książki została zauważona

► Co jest lepsze: intelektualny konformizm czy ryzyko izolacji i przerwanie lub opóźnienie swojej kariery?

wykładania na uczelni do czasu przejścia na emeryturę, co jest uzależnione głównie od dorobku publikacji, by znów pożegnać się z tą posadą po przejściu na emeryturę i otrzymaniu godności *professor emeritus*. Rozumiem jednak zmagania moich młodszych kolegów. Czy powinni oni śmiało podążać swoją własną ścieżką? A może powinni wybrać pracę nad zagadnieniem, które zjedna im sympatię recenzentów i wydawców? Co jest lepsze: intelektualny konformizm czy ryzyko izolacji i przerwanie lub opóźnienie swojej kariery? Ta kwestia również przynależy do ciemnej strony powołania badacza. Nikt z nas nie jest w stanie kroczyć triumfalnym marszem. Ci, którzy zamierzają zostać badaczami, muszą również liczyć się z niedolą związaną z publikowaniem.

Przyjęcie i reakcje

Po pierwszej fazie badań i następującej po niej fazie ich publikacji przychodzi kolej na trzecią: dalsze życie pracy. Czy będą reakcje? Czy będzie ona wywierać jakiś wpływ?

Ta faza zazwyczaj nie rozpoczyna się wtedy, gdy publikacja jest w druku, ale znacznie wcześniej, gdy badacz po raz pierwszy prezentuje wyniki swoich badań w czasie seminariów lub w wersji wstępnej, krążącej wśród kolegów. Jeśli praca jest naprawdę dobra, wtedy od samego początku będą docierać bardzo mile widziane przychylne komentarze. Są to rados-

ne nadal rozprowadza manuskrypt. W pamięci pozostanie mi, jak nasza, później zwięziona dużym sukcesem, praca *Two-level Planning*, której współautorem jest Tamás Lipták, została przyjęta przez dwóch recenzentów w miejscu mojej pracy. Jeden odniósł się do niej ciepło, drugi zaś pogardliwie. To może pozbawić niektórych wszelkiej chęci do dalszej pracy. Oczywiście, aby nie ulec zniechęceniu, niezbędna jest duża doza pewności co do swoich racji.

Następnie, po publikacji, pojawiają się recenzje i cytaty – lub, co również może się zdarzyć, ich brak. Niektórzy autorzy twierdzą, że troszczą się jedynie o wyższą prawdę i nie obchodzi ich, jak praca została przyjęta. Wątpię, czy w tym twierdzeniu są szczerzy. Ci, którzy prowadzą badania i piszą, pragną wpłynąć na innych. Chcieliby, aby przynajmniej ich koledzy zwrócili uwagę na ich pracę. A jeśli ekonomista rozprawia o sprawach aktualnych, dotyczących życia publicznego, chciałby, aby odnieśli się do tego nie tylko koledzy z kręgów akademickich, ale również szerszej rozumiana opinia publiczna.

Przyjęcie może być niemiłe, a nawet obraźliwe, z przyczyn politycznych. Ja coś napiszę, a ludzie to atakują, ponieważ ich światopogląd i filozofia polityczna różnią się od mojej. Muszą się z tym pogodzić ci, którzy zawarli w swojej pracy treści polityczne. Nie jest to przyjemne uczucie, kiedy czyta się te zarzuty pod

i wykorzystana przez innych, tych, którym będzie dane zajmować się nie systemem socjalistycznym, ale jakąś inną formacją socjohistoryczną. Przyjęcia tego rodzaju zabrakło.

Gdy czasem wspomnę o tym moim bliskim przyjacielom, zadają pytanie, dlaczego oczekuję tak wiele. Gdyby moje aspiracje były niższe, moje rozgoryczenie i niezadowolenie byłoby mniejsze.

To prawda, chociaż – być może – i nie. Na próżno szukać mądrej rady, skoro nasze ciała nie mają wbudowanego sprytnego małego wyłącznika, którym można by regulować nasze aspiracje, nasze wymagania względem siebie czy oczekiwania co do wpływu, jaki wywierać będzie nasza praca. Gdybyśmy mieli taki wyłącznik, moglibyśmy podkreślać w górę lub w dół nasze aspiracje, tak jak pokrętko kuchenki gazowej. Jednakże poziom aspiracji nie może być regulowany, a przynajmniej mnie to się nigdy nie udało.

Wielka ambicja to wielka siła motywacyjna. Ci, których „kuchienka gazowa” jest przykryta, mogą być bardziej stonowani i bardziej wyważeni, ale ich osiągnięcia są mniejsze. To poczucie niezadowolenia i niespełnionej ambicji stanowi dla nas bodziec do większego wysiłku. Chociaż często przychodzi płacić za to cenę w postaci złego samopoczucia i rozczarowania, może ono pobudzać nas do nowych, trudnych naukowych zadań.

Widzę tutaj na sali wielu dojrzałych badaczy, którzy z całą pewnością rozumieją, o jakich odczuciach mówię. Ale siedzą tutaj również młodzi ludzie. Mam nadzieję, że i oni zrozumieją to, co powiedziałem o swojej karierze. Jeśli wzdrzają się przed męczarniami związanymi z karierą badacza, powinni odejść teraz. Jeśli jednak są przygotowani na taką karierę, powinni liczyć się z niedolami oraz wielkimi, szczególnymi i nieporównywalnymi odczuciami radości, które niesie z sobą kariera badacza. Wierzcie mi, jest ona warta zachodu.

Pozwólcie państwo, że jeszcze raz podziękuję Uniwersytetowi Ekonomicznemu w Krakowie za to, że nagradzając mnie tym wielkim wyróżnieniem podczas dzisiejszej świetnej uroczystości, wpisał się na moją listę radości, a nie listę smutków.

János Kornai

Bardzo często mówimy „Kornaiem”

MAREK BELKA

Propozycja sporządzenia recenzji w związku z nadaniem Jánosowi Kornaiowi godności doktora *honoris causa* UE w Krakowie była dla mnie wielkim zaskoczeniem, ale także całkowicie niezasłużonym wyróżnieniem. Są w Polsce uczeni, którzy bezpośrednio nawiązywali w swoich pracach do jego idei, że wymienię tu prof. Janusza Beksiaka, prof. Urszulę Grzelońską, zmarłego już prof. Cezarego Józefiaka. Rozwijali jego koncepcje, modyfikowali je, polemizowali, a dziś mogliby z o wiele większym znanstwem podsumować jego dorobek. J. Kornai był i jest dla mojego pokolenia ekonomistów postacią, jak to się dzisiaj określa, „kultową”; nie mówi się o nim profesor János Kornai, ale po prostu Kornai, tak jak Keynes, Samuelson, Friedman... W latach

Józefiaka. Sam byłem pracownikiem innej katedry, uczestnikiem innego seminarium (historii myśli ekonomicznej), ale dyskusje nad kolejnymi rozdziałami książki Jánosa Kornai pod tajemniczo brzmiącym tytułem *Anti-Equilibrium* otoczone były nimbem elitarności, wystarczającym, aby mnie przyciągnąć. Prezentacje i dyskusje nad Kornaiem zmuszały nas do poznania modelu równowagi ogólnej nie z podręcznika do historii myśli ekonomicznej (czyli jego bardzo skrótowego opisu), ale w jego działaniu. Prowadziły nas do rozważań dotyczących słynnej polemiki Langego i von Misesa na temat systemu cen w socjalizmie, niedoskonałości rynku, roli informacji – cenowych i niecenowych, a nawet... teorii gier. Wszystko to było dosyć egzotyczne, ale doskonale uzupełniało moje własne prace badawcze z dziedziny współczesnej myśli ekonomicznej.

► Nie mówi się o nim profesor János Kornai, ale po prostu Kornai, tak jak Keynes, Samuelson, Friedman...

70. i 80. ubiegłego wieku dla nas – młodych ekonomistów, Jego nazwisko było chyba symbolem Węgrów, no może zaraz po Egri Bikavér, ale za to dzięki Kornaiowi wiedzieliśmy lepiej, dlaczego jakość tego czerwonego wina nie była taka, jak być powinna. Recenzja niniejsza nie będzie więc typowym podsumowaniem dorobku profesora, oceną jego dzieła, ale raczej osobistą refleksją na temat wpływu, jaki wywarły na mnie i moich kolegów jego koncepcje.

Po raz pierwszy spotkałem się z Kornaiem już w drugiej połowie lat 70. ub.w. na seminarium prowadzonym w ówczesnym Instytucie Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Łódzkiego przez prof. Cezarego

Anti-Equilibrium była dla nas w większym stopniu intelektualną przygodą, spotkaniem z wielką teorią, co ważne, stworzoną „u nas”, czyli na Węgrzech, przez człowieka z podobnym doświadczeniem historycznym niż w pełni rozumiałą całościową krytyką systemu centralnego planowania. Inaczej rzecz się miała z pracą *Economics of Shortage*, która ukazała się niemal dokładnie w Sierpniu '80. Wprawdzie polski przekład dotarł do nas kilka lat później – według mnie pod niezbyt fortunnym tytułem „Niedobór w gospodarce” (chodziło przecież nie o niedobór w gospodarce, tylko o gospodarkę niedoborową) – ale jej główne przesłanie było nam bardzo dobrze znane. Kornai upo-

rządkował nam myślenie o tym, co działo się na naszych oczach. Sierpniowa rewolucja była protestem przeciw systemowi monopartyjnej dyktatury, ale w dziedzinie gospodarczej dominowała hasła naprawy błędów i wypaczeń socjalizmu, pomieszane z utopijnymi lub nieliczącymi się z realiami postulatami socjalnymi. Po wprowadzeniu stanu wojennego władze PRL próbowały realizować reformy systemowe, w tym zmianę sposobu zarządzania w przedsiębiorstwach państwowych. Efekty były mizerne, pogłębiały się niedobory rynkowe, a z czasem nasilała się inflacja. Był to „najgorszy ze światów” – niedoborom towarzyszyła galopująca inflacja, *Economics of Shortage* trafiła dokładnie w zapotrzebowanie – zaakceptowaliśmy ją jako całościową analizę funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Było to pewnie bardziej oczywiste w naszym kraju niż na Węgrzech, które jawiły się nam jako oaza stabilności i dobrobytu.

Niedobór jako permanentny stan występujący w ostrej formie, co więcej – jako stan normalny dla systemu centralnego planowania, to była dla nas oczywistość, którą Kornai wyjaśniał nie błędami w procesie planowania lub niedoskonałością systemu, lecz jako wynik z samej istoty centralnego planowania. Równie ważne, co potwierdzały nasze badania empiry-

moich kolegów w instytucie zajmowała się analizą funkcjonowania przedsiębiorstw socjalistycznych i fakt, że zjawisko niedoboru analizować zaczął Kornai od przedsiębiorstwa, był wręcz ułatwieniem. Wszystkie te zachowania przedsiębiorstw – jako nabywcy, sprzedawcy, pracodawcy, wreszcie inwestora – były nam dobrze znane. Jak dzisiaj patrzę na spis rozdziałów tego dzieła, to przypomina on plan pracy znacznej części zespołu wraz z planem pracy poszczególnych osób.

Najważniejszym przesłaniem *Economics of Shortage* była teza o niereformowalności systemu socjalistycznego, reformy zakłócały bowiem jego wewnętrzną spójność, tylko pogarszały sytuację. Doświadczenia polskie stanowiły znakomitą ilustrację tej tezy. Mniej więcej co 10 lat przechodziliśmy próbę ulepszenia gospodarki socjalistycznej, a to poprzez parametryzację zarządzania, a to przez protezy systemowe, mające stymulować innowacyjność przedsiębiorstw, a to przez swego rodzaju centralizowanie przemysłu (WOG-i, czyli wielkie organizacje gospodarcze), wreszcie oddając część decyzji załogom przedsiębiorstw. W efekcie, weszliśmy w transformację jako najbardziej zdestabilizowana gospodarka w regionie. Teza o niereformowalności systemu, dosyć głęboko ugruntowana w środowisku

opus magnum: wydanym w 1992 r. dziele *The Socialist System*. Zabieg ten tłumaczy chęcią uniknięcia kłopotów z publikacją w krajach socjalistycznych, czyli tam, gdzie jego prace były najbardziej potrzebne. Chyba miał rację. Jeden z moich mentorów – wspomniany już poprzednio Cezary Józefiak, niewątpliwie zainspirowany Kornaiem, ale także Michała Kaleckiego teorią cyklu politycznego, sformułował koncepcję politycznego cyklu koniunktury w gospodarce socjalistycznej. Pokazywał w niej, jak interesy decydentów politycznych prowadzą do powtarzającego się – co pewien czas – zjawiska masowego przeinwestowania i wymuszonej korekty. Była to stylizowana historia gospodarcza Polski Ludowej..., o której mało kto wie, bo z jakichś powodów nie trafiła do szerokiego rozpowszechnienia.

Z punktu widzenia ustroju socjalistycznego *Economics of Shortage* była niewątpliwie najbardziej „wywrotową” książką ekonomiczną.

W 1989 r. system socjalistyczny upadł i wkroczyliśmy w okres transformacji. Zainteresowanie badaczy kwestiami centralnego planowania niemal całkowicie się skończyło. Może o tym świadczyć m.in. to, że dzieło Kornai *The Socialist System* zostało w Polsce niemal niezauważone. Być może byliśmy tak zapracowani wprowadzaniem gospodarki rynkowej, być może też, po raz kolejny pokazaliśmy, jak bardzo prowincjonalne jest nasze środowisko ekonomiczne. Okazało się jednak, że wpływ Kornai *przetrawił* zmianę ustrojową, m.in. za sprawą koncepcji miękkiego ograniczenia budżetowego. Termin pochodził jeszcze z końca lat 70. ub.w. i określał sytuację firmy państwowej, która – chociaż formalnie funkcjonowała w warunkach autonomii i formalnej konieczności samofinansowania – mogła liczyć, w przypadku trudności, na pomoc ze strony państwa.

Ograniczenie budżetowe (miękkie, twarde) stało się podstawowym pojęciem umożliwiającym analizę dostosowań przedsiębiorstw we wczesnej fazie transformacji. Zmiana polityki makroekonomicznej w warunkach wciąż istniejącej własności państwowej oraz dalekiej od doskonałości infrastruktury prawno-instytucyjnej

► Najważniejszym przesłaniem *Economics of Shortage* była teza o niereformowalności systemu socjalistycznego, reformy zakłócały bowiem jego wewnętrzną spójność.

czne, było to, że uczestnicy życia gospodarczego kierowali się w swych działaniach (mikro)racjonalnością. *Ekonomia niedoboru* nie jest lekturą łatwą i przyjemną, pełna jest trudnych do przebrnięcia matematycznych formuł, jednak stanowi wewnętrzną spójny, szczegółowy wywód, który trzeba czytać po kolei. Jedno wynika z drugiego, to nie jest zbiór felietonów czy esejów. Ale po studiowaniu *Anti-Equilibrium* wszystko było proste. Większość

łódzkich ekonomistów, podzielana była szeroko w całym kraju. Nie sposób przecenić roli Jánosa Kornai *w tej „destrukcyjnej” działalności*. On sam pisze w swych wspomnieniach z intelektualnej podróży *By Force of Thought*, że powodowany swego rodzaju autocenzurą, pominął w tej pracy znaczenie czynników politycznych, czyli roli monopartii jako gwaranta i strażnika systemu. Te zagadnienia włączył do analizy dopiero w swym

prowadziła do interesujących dla badaczy, ale potencjalnie katastrofalnych dla losów przekształceń systemowych zachowań przedsiębiorstw. Nie dotyczyło to tylko firm państwowych, ale także prywatyzowanych, a nawet nowo powstających firm prywatnych (np. banków). W *Economics of Shortage* sam Kornai mówi jeszcze o paternalistycznych zachowaniach państwa wobec przedsiębiorstw, ale karierę wśród analityków transformacji zrobiło pojęcie miękkiego ograniczenia budżetowego. W moich badaniach empirycznych w początkach lat 90. ub.w. próbowałem klasyfikować strategie rozmiękczenia ograniczenia budżetowego poprzez zaleganie z płatnościami na rzecz państw (podatki i inne dani-ny), dostawców, zaleganie ze spłatami kredytów bankowych lub wynagrodzeń dla własnych pracowników. W Polsce zdecydowanie najsłabszym ogniwem było państwo, które tolerowało narastanie zaległości, szczególnie dużych firm. Wymuszany na dostawcach kredyt handlowy był następną w kolejności ważności metodą. Wiele na jego temat pisano, traktując go niemal jako największą plagę gospodarki. Jeśli porównać skalę tego zjawiska z sytuacją w większości państw europejskich (w tym Europy Zachodniej), to nie była ona zbyt wielka, jednak w połączeniu z bardzo wysokimi realnymi stopami oprocentowania kredytu było to bardzo dolegliwe. Szybko z próbami rozmiękczenia ograniczenia budżetowego poprzez zaleganie ze spłatami kredytu poradziły sobie banki. Niemalą rolę odegrały tutaj dwa czynniki: nałożony na banki ustawą o restrukturyzacji banków i przedsiębiorstw z 1993 r. obowiązek wyczyszczenia portfeli oraz perspektywa ich prywatyzacji. Zaległości wobec pracowników w Polsce niemal nie obserwowano, odwrotnie niż w Rosji.

Kiedy porównywaliśmy sytuację w Polsce z sytuacją na Węgrzech, zastanawiała nas kluczowa rola, jaką w utwardzaniu ograniczenia budżetowego odgrywało tam surowe i rygorystycznie egzekwowane prawo upadłościowe. Czy było to konsekwencją węgierskiej tradycji prawnej czy bezpośredniego wpływu Kornai, nie mnie to oceniać.

Miękkie ograniczenie budżetowe

jest przydatne także w analizie innych podmiotów: w tym samorządów lokalnych, jednostek służby zdrowia, czy szerzej – zakładów użyteczności publicznej. Zastanawiające w naszym kraju jest nie tyle fiasko w kwestii zdyscyplinowania jednostek służby zdrowia, bo czynimy niemal wszystko, aby się to nie udało, ale sukces w dziedzinie budowy zdrowych finansów samorządu lokalnego. Czy słyszeli państwo kiedykolwiek o „bankructwie” gminy czy powiatu?

▶ **Wegetujące firmy państwowe zużywają nie tylko surowce, maszyny, ale przede wszystkim zasoby ludzkie, w tym talenty menedżerskie.**

Jestem pewien, że jeśli ktoś będzie chciał dać odpowiedź na to pytanie, postudiuje najpierw Kornai.

Miękkie ograniczenie budżetowe w okresie transformacji występowało (występuje?) równolegle z liberalizacją działalności gospodarczej, otwarciem gospodarki, niewielką skalą wypaczeń w strukturze cen itd., a więc nie prowadzi do tak dewastujących skutków jak w ramach systemu socjalistycznego. Szczególnie we wczesnej fazie transformacji prowadzi do nieprawidłowej alokacji zasobów, w tym siły roboczej. Wegetujące firmy państwowe zużywają nie tylko surowce, maszyny, ale przede wszystkim zasoby ludzkie, w tym talenty menedżerskie.

Wśród innych charakterystycznych dla Kornai, ważne dla mnie były te, które dotyczyły prywatyzacji i jej znaczenia dla transformacji systemowej. Obecnie nie budzi to specjalnych kontrowersji, ale obserwacja profesora, że prywatyzacja – choć niezbędna – nie jest warunkiem wystarczającym właściwego funkcjonowania rynku, była niezwykle cenna w początkowej „romantycznej” fazie reform. Konkurencja i solidne instytucje są równie istotne. Tam, gdzie ich zabrakło, reformy przyniosły rozczarowanie.

János Kornai towarzyszył mi, i jak sądzę – wielu ekonomistom mojego pokolenia, przez całe życie zawodowe. Wprowadzał nas w wielką teorię ekonomii, porządkował na-

sze myślenie o systemie socjalistycznym, z całą bezwzględnością swojej żelaznej logiki pokazywał jego fundamentalne słabości i brak perspektyw, a w czasie trudnych przemian dostarczał nam narzędzi analizy rzeczywistości. Jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli naszej profesji. Jak sam zauważył w swoich wspomnieniach, dokonał wiele, mimo że nie studiował na Harvardzie lub Uniwersytecie w Chicago, a zaczynał jako marksi-

sta. Kornai dowiódł, że XX wiek, nawet biorąc pod uwagę względną izolację intelektualną państw bloku socjalistycznego, to nie czasy Immanuela Kanta. Nam i naszym młodszym kolegom może on służyć jako niedościgniony wzór.

I ostatnia uwaga, największym osiągnięciem Jánosa Kornai jest to, że jego koncepcje i pojęcia: rynek nabywcy, rynek sprzedawcy, miękkie ograniczenie budżetowe, gospodarka niedoborów i wiele innych, weszły tak głęboko do naszego myślenia, że nikomu nie przychodzi do głowy podpierać się cytata-ami z jego prac. Niczym molierowski pan Jourdain, który mówił prozą, my bardzo często, nie zastanawiając się nad tym, mówimy „Kornaiem”.

Konkludując, wniosek Rady Wydziału Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie o nadanie tytułu doktora *honoris causa* Jánosowi Kornaiowi uważam za w pełni uzasadniony. Jest to honor dla tej uczelni i godny sposób podziękowania profesorowi, za to, co zrobił dla nas wszystkich.

Marek Belka

Recenzja sporządzona w związku z wnioskiem Rady Wydziału Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie o nadanie profesorowi Jánosowi Kornaiowi tytułu doktora *honoris causa*.